

Rafał Stobiecki

Instytut Historii UŁ

Łódź 5.04.2025

Recenzja rozprawy doktorskiej Jędrzeja Piekary, *Źródła idei „nowego człowieka” i „nowego społeczeństwa” w Rosji i Związku Sowieckim do 1929 r.*, napisanej pod opieką naukową prof. Rafała Wnuka, mps, ss 635.

Autor jest absolwentem studiów historycznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, uczniem dwóch tamtejszych profesorów – Mirosława Filipowicza i Rafała Wnuka. Ten ostatni jest promotorem przedstawionej mi do oceny rozprawy doktorskiej. Jej temat pośrednio nawiązuje do opublikowanej debiutanckiej książki J. Piekary, *Polskie wątki w życiu Michaiła Hellera*, wydanej w serii *Jerzy Giedroyc i...* (2021). Obecnie J. Piekara pracuje w Muzeum Drugiej Wojny Światowej w Gdańsku.

Temat podjęty przez Autora w postaci próby analizy wizji człowieka i społeczeństwa obecnej w myśli bolszewickiej nie jest oczywiście tematem nowym. Obrósł już bogatą, wielojęzyczną i wielowątkową literaturą przedmiotu. Swój wkład do niej wnieśli także polscy sowietolodzy i historycy Rosji. Już sam pomysł zmierzenia się z tytułowym tematem uważam za dowód naukowej odwagi Doktoranta, szczególnie obecnie, kiedy bardzo często w rozprawach doktorskich podejmuje się problemy mocno ograniczone w warstwie chronologicznej, oparte o dającą się stosunkowo łatwo poznać podstawę źródłową, żeby nie napisać wprost przyczynkarskie, często mające wymiar studiów z zakresu wąsko rozumianej regionalistyki.

Perspektywa, z której stara się spoglądać na bolszewicki świat idei J. Piekara, nie jest do końca nowatorska, dotychczas jednak znajdowała się nieco na marginesie studiów nad bolszewizmem. Doktorant podjął bowiem próbę interpretacji wspomnianego tematu z punktu widzenia pewnego uniwersalnego toposu pod nazwą utopianizmu. Definiuje go jako „podstawę wszelkiej społecznej, politycznej a także indywidualnej działalności człowieka, ukierunkowanej na poprawę własnego lub grupowego losu” (s. 1). Idąc tym tropem stara się zakorzenić bolszewizm w dwóch tradycjach – myślenia utopijnego sięgającego czasów Platona i marksizmu, dowodząc ich wspólnego ideowego pnia. Definiując cel pracy pisze: „uważam jednak, że jedną z metod głębszego zrozumienia marksizmu i bolszewizmu po 1917 r. jest przyjrzenie się

drzewu genealogicznemu tego ruchu ideowego i zrozumienie jego korzeni. Pragnę badać problem nie od strony widocznej (<<jaki jest?>>), ale od strony ukrytej (<<dlaczego taki jest?>>). Odpowiedź na tak postawione pytanie jest – w przypadku zagadnień związanych z komunizmem – trudna i wymaga poważnej refleksji. Wydaje mi się, że aby zrozumieć, czym w latach dwudziestych był dla bolszewików pomysł stworzenia <<nowego człowieka>> i <<nowego społeczeństwa>> nie wystarczy dokonać analizy partyjnych i państwowych dokumentów, wczytać się w przemówienia komunistycznych przywódców czy prześledzić dyskusję awangardowych artystów na ten temat. Uważam, że trzeba spojrzeć tak w zachodnioeuropejską, jak i rosyjską przeszłość, jej toposy, wzorce kulturowe i cywilizacyjne. W tożsamość bolszewicką oraz naszą” (s.1).

Doktorant wychodzi tym samym poza dotychczas dominujące w sporach dotyczących bolszewickiej wizji świata i człowieka przeciwstawne interpretacje. Pierwsza kontrowersja związana jest z próbą odpowiedzi na pytanie czy zwycięstwo rewolucji w Rosji w 1917 r. wiązało się raczej z kontynuacją dotychczasowej historii tego kraju, czy oznaczało radykalne zerwanie ze spuścizną caratu? W tym pierwszym przypadku, zwycięstwo bolszewików postrzegane było jako przedłużenie, w sensie przede wszystkim sposobu sprawowania władzy, tradycji Rosji carskiej, w tym drugim, jako synonim jej odrzucenia i budowy całkowicie nowego, modelu stosunków społecznych. Druga kontrowersja, szczególnie aktualna w czasach zimnej wojny, podzieliła swego czasu środowisko zachodnich sowietologów. W sporze ideowym starli się wówczas zwolennicy patrzenia na Związek Radziecki przez pryzmat teorii totalitaryzmu w rozumieniu Carla Friedricha i Zbigniewa Brzezińskiego i tzw. rewizjoniści, którzy skłonni byli dopatrywać się w eksperymencie bolszewickim wielu, pozytywnie wartościowanych, tendencji modernizacyjnych (stanowisko Autora, wobec tego sporu s. 37).

Rozprawa J. Piekary odwołuje się do szeroko rozumianej tradycji badawczej obowiązującej w historii idei. Mam na myśli zarówno tę zaprojektowaną swego czasu jako odrębna dyscyplina przez Arthura Lovejoya, jak i te, które stanowią jej rozwinięcie i mieszczą się w szeroko rozumianej historii intelektualnej. Historia idei, rozpięta jest niejako między dwiema perspektywami. Perspektywą kontekstualistyczną i prezentystyczną. Ta pierwsza, jak pisał przed laty Jerzy Szacki, uprzywilejowuje sytuację, w której badacz „ujmując idee w ich historycznym kontekście, uchyla tym samym pytanie o ich ważność poznawczą czy moralną”. Punktem odniesienia staje się dla niego przede wszystkim kultura epoki, wyznaczająca granice „możliwego” i „niemożliwego”. Zwolennik prezentyzmu z kolei, jest w stanie, czy próbuje orzec, „kto spośród dawniejszych myślicieli miał rację, kto zaś się mylił, kto zasługuje na to, aby stać się

autorytetem dla współczesnych, kogo natomiast należy skazać na niesławę lub zapomnienie”. Doktorantowi z pewnością bliższa jest ta pierwsza perspektywa.

Podsumowując ten wątek, uważam, że temat podjęty przez J. Piekare ma charakter oryginalny i przemyślany. Towarzyszą temu poprawnie sformułowane pytania badawcze, choć być może warto by rozważyć ich kolejność (pytanie nr 3 powinno być postawione jako pierwsze (s.2).

Wykorzystana w pracy baza źródłowa budzi podziw. Autor odwołał się, co w pełni zrozumiałe ze względu na specyfikę tematu, przede wszystkim do źródeł drukowanych, w postaci prac filozoficznych, dzieł z zakresu myśli politycznej, tekstów o charakterze religijnym oraz literatury pięknej. W partiach poświęconych zasadniczemu tematowi – wizji społeczeństwa i człowieka w projekcie bolszewickim, ten zasób źródeł został uzupełniony o dokumenty partyjne, źródła literackie oraz wizualne (plakaty, film).

Równie solidnie prezentuje się literatura przedmiotu. Obejmuje ona najważniejsze teksty dotyczące myśli utopijnej, dziejów marksizmu i myśli bolszewickiej. Są to prace polskie oraz tłumaczenia, często Autor odwołuje się także do literatury rosyjskiej i anglojęzycznej. Oczywiście przy tak zarysowanym temacie rozprawy z łatwością można wskazać na pominięcia, w postaci prac nie uwzględnionych przez Autora. Świadomie jednak powstrzymuję się od tego. Jedynie tytułem wskazania Doktorantowi na dalsze tropy interpretacyjne, sugeruję zwrócenie uwagi na dwie książki. Jadwigi Hučkovej, *Od Wiertowa do Skoniecznego. „Chłopski los” według kronikarzy, pamiętnikarzy i dokumentalistów*, Kraków 2023, na podstawie, której można by znacząco wzbogacić uwagi na temat kina radzieckiego lat 20. Warto byłoby także wykorzystać monografię Aleksandry Leinwand, *Sztuka w służbie utopii: o funkcjach politycznych i propagandowych sztuk plastycznych w Rosji Radzieckiej lat 1917 – 1922* (Warszawa 1998). „Oprotestowuję” wymowę przypisu 355, na s. 518 w którym jako odsyłacz do dalszych studiów nad „sowiecką historiografią” wskazana została książka T. P. Rutkowskiego. Przy całym szacunku dla warszawskiego historyka, istnieje wiele innych, poważniejszych opracowań na ten temat, żeby wymienić choćby *Sowietską istoriografię* pod redakcją J. N. Afanasjewa (Moskwa 1996).

Koncepcji utopianizmu, jako swoistej osi narracji, podporządkowana jest konstrukcja pracy. Rozprawa składa się z trzech części, w ramach których zostały wyodrębnione poszczególne rozdziały. Część pierwsza poświęcona została początkom myśli utopijnej aż do II połowy XIX wieku. Autor z wielką pieczołowitością odmalowuje w niej mozaikę wątków utopijnych, które Jego zdaniem złożyły się na ideowe dziedzictwo bolszewizmu. Część druga to

rozważania o marksizmie, w jego wydaniu zachodnioeuropejskim i rosyjskim. To próba odpowiedzi na pytanie jaki charakter miała recepcja marksizmu w Rosji, jakie obecne w nim wątki eksponowano, jakie starano się marginalizować. Wreszcie partia trzecia obejmuje zasadniczy temat pracy jakim jest analiza wizji społeczeństwa i obywatela w myśli i praktyce bolszewizmu do końca lat 20., czyli do ukonstytuowania się systemu jedynowładztwa J. Stalina.

Z punktu widzenia celów jakie postawił Autor, taka koncepcja nie budzi zastrzeżeń. Mamy do czynienia z dobrze udokumentowaną, rzeczową opowieścią. Fragmenty o charakterze definicyjnym (np. znakomita analiza pojęcia i typologii utopianizmu) są umiejętnie powiązane z partiami opisowymi. Jeśli jednak spojrzymy na nią z innej perspektywy - proporcji zaprezentowanego materiału, to okaże się, że blisko 1/3 pracy poświęcona została analizie myśli utopijnej od czasów starożytnych, a jedynie 2/3 zasadniczemu tematowi, jeszcze przy dodatkowym założeniu, że uznamy za konieczne poprzedzenie uwag na temat bolszewizmu, rozważaniami porządkującymi różne wątki związane z dziejami marksizmu, w jego dwóch wersjach – zachodnioeuropejskiej i rosyjskiej.

Takie rozwiązanie dotyczące układu treści budzi moje wątpliwości. Tym bardziej, że w części pierwszej Autor nie tyle przedstawia własną, oryginalną interpretację dziejów utopii, ile raczej referuje dużą część problemów za istniejącą już literaturą przedmiotu (np. K. R. Popper). Dodam na marginesie, że takie ujęcie stoi w niejakiej sprzeczności z deklaracją J. Piekary, że tematem pracy jest to co komuniści, po przejęciu władzy w 1917 r. „z nią zrobili lub chcieli zrobić w kontekście społecznym” (s. 14). W rezultacie objętość rozprawy urasta do ponad 600 stron (precyzyjnie 635). To z kolei powoduje, że niekiedy główne tezy Autora, giną w zbyt szczegółowej narracji, stają się popisem erudycji Doktoranta, ich wymowa rozmywa się w nadmiernie dygresyjnym sposobie referowania. Czyja to wina, Autora czy raczej Promotora, który nie okiełznał nadmiernego temperamentu narracyjnego swojego podopiecznego?

Nie kwestionując wartości poznawczej doktoratu p. J. Piekary, jego walorów metodologicznych i zdolności interpretacyjnych, sugerowałbym na przyszłość więcej dyscypliny językowej i więcej zmysłu syntezy.

Recenzja, to przynajmniej dla piszącego te słowa, zwykle pretekst do polemiki. Zacznę od kwestii fundamentalnej. Wydaje się, że duża część kategorii do których odwołuje się Autor, takich jak: utopianizm, komunizm, marksizm, marksizm-leninizm, żeby poprzestać tylko na nich, należy do zbioru „wędrujących pojęć” spopularyzowanych przez holenderską badaczkę Mieke Bal. Według Bal pojęcia „wędrują” – pomiędzy dyscyplinami i subdyscyplinami, uczonymi, między

okresami historycznymi, a także między geograficznie usytuowanymi społecznościami akademickimi. W rezultacie pojęcia nigdy nie są jednoznaczne i kanonicznie rozumiane, ale zawsze płynne w swoich znaczeniach, a ich wartość i bogactwo sensów mogą różnić się zasadniczo. Utopianizm Platona czy Morusa różnił się od wątków utopijnych obecnych w myśli bolszewickiej. Kategoria „komunizmu” zmieniała swoją treść na przestrzeni stuleci. Co łączy skonfederowane z nim treści z czasów *Manifestu komunistycznego*, z jego bolszewickim wcieleniem, nie mówiąc już o współczesnych polskich artykułach z kręgu skrajnej prawicy? (vide słynny dwuwiersz „a na drzewach...”). W tym kontekście upomniałbym się o wyraźniejsze zaznaczenie tych semantycznych różnic w pracy.

Nie do końca przekonuje mnie także główna teza Autora, przewijająca się w całej rozprawie, różnie zresztą artykułowana. Oto kilka cytatów: „próba tworzenia nowego społeczeństwa i człowieka to nie wymysł bolszewików” (s. 14), „wszystkie wnioski ideologiczne i polityczne sformułowane przez marksizm są, moim zdaniem, pochodną myślenia utopijnego, które w przypadku marksistów jest zabarwione aparatem naukowym” (s.53), „cały schemat myślowy teorii marksistowskiej był wyłącznie kopia starożytnych i średniowiecznych rozważań filozoficzno-religijnych, okraszonych dodatkiem w postaci scjentyzmu i darwinizmu” (s.618). Innymi słowy, mają one dowodzić, że bolszewicki projekt nowego ładu społecznego, był przede wszystkim dalekosiężnym efektem ewolucji wcześniej obowiązujących w cywilizacji europejskiej toposów i wzorców. Takie podejście wydaje mi się dyskusyjne niejako z dwóch, korespondujących ze sobą punktów widzenia.

Po pierwsze, nie sędzę, aby marksizm jako teorię społeczną/filozofię i jego rozliczne kontynuacje dało się sprowadzić przede wszystkim/jedynie? do obecnych w nim wątków religijnych, utopijnych czy eschatologicznych. Siłą marksizmu, w jakimś sensie widoczną także obecnie, był jego rdzeń naukowy, wyrastający z analizy i krytyki kapitalizmu. O samym komunizmie jako przyszłym idealnym urządzeniu stosunków społecznych, Karol Marks a także Fryderyk Engels pisali niewiele, nie wychodząc poza powszechnie znane ogólniki. Z tego powodu, bolszewicy po 1917 r. pozbawieni byli jakichkolwiek gotowych recept. Próbowali temu zaradzić czołowe autorytety partii, zarówno Włodzimierz Lenin w pracy *Państwo a rewolucja*, jak i Mikołaj Bucharin oraz Jewgienij Preobrażeński w *Azbuce komunizmu* (nie wiedzieć czemu pracy ledwie sygnalizowanej w rozprawie). To jednak nie te na poły utopijne wątki, czy nie tylko one, decydowały w XX wieku o popularności i sile oddziaływania marksizmu czy potem marksizmu-leninizmu. Kluczowe znaczenie miał fakt, że marksizm uznany został przez wielu, nie tylko w ZSRR, za pełnoprawną teorię

naukową, z całością towarzyszących temu konsekwencji (doktryna konieczności historycznej, uznanie schematu teorii formacji społeczno-ekonomicznych jako przyszłego, nieuchronnego scenariusza dziejów). Świetnie ilustrują ten stan umysłów dużej części ludzi lewicy, słowa byłego francuskiego komunisty i marksistowskiego filozofa Maurice'a Merleau-Ponty, który stwierdził: „marksizm nie jest jedną z możliwych filozofii historii; jest on jedyną filozofią historii, wyrzeczenie się go równoznaczne jest z wykopaniem grobu Rozumowi dziejów”.

Atrakcyjność marksizmu polegała zatem przede wszystkim na tym, że stały za nim argumenty racjonalne, głęboka analiza ówczesnej rzeczywistości, a dopiero w dalszej kolejności rozstrzygała wiara w budowę „raju na ziemi”, o charakterze religijnym czy precyzyjniej parareligijnym. Teza ta była zresztą powszechnie obowiązującą w obrębie marksizmu II Międzynarodówki. Ten wątek pojawia się w pracy, kiedy Autor cytuje Karola Kautsky'ego (s. 344).

Po drugie, Autor zdaje się czasem zapominać, że nie było jednego marksizmu, jako obligatoryjnego systemu, powszechnie obowiązującego i akceptowanego. Mam na myśli zarówno, różnie interpretowaną twórczość samego Marksa („młody Marks versus stary Marks, najczęściej w interpretacji F. Engelsa”), jak i XX-wieczne spory w środowisku marksistów, najczęściej wyrastające z krytyki zawłaszczenia marksizmu przez partię bolszewicką. Tym samym, nie we wszystkich „marksizmach” ów komponent utopijny i religijny zarazem, był widoczny, czy odgrywał kluczową rolę.

Ponadto, być może ze względów autobiograficznych, upomniałbym się o silniejsze wyeksponowanie w rozprawie koncepcji totalitaryzmu. Zbyt łatwo, jak sądzę, pożegnaliśmy się z poglądem, że totalitaryzm był, mimo naturalnego, częściowego zakorzenienia w dalszej i bliższej przeszłości, zupełnie nowym zjawiskiem, charakterystycznym dla XX wieku. Dziś wśród młodych badaczek i badaczy, w modzie jest jego krytyka, zwracanie uwagi na ideologiczny, zimnowojenny kontekst, wskazywanie na jednostronność interpretacji zakorzenionych w tym koncepcie. Nieprzypadkowo Autor pisze w pewnym miejscu, że „musimy spróbować pozbyć się apriorycznych ocen wartościujących, istotne jest dostrzeżenie procesu utopijnego, który sam w sobie nie jest ani pozytywny, ani negatywny. Temu procesowi podlegali wszyscy reformatorzy świata, wprowadzający lub planujący wprowadzić reformy różnymi drogami. Reformy te zaś, jak się okazuje, wielokrotnie miały charakter, który możemy współcześnie kojarzyć z różnymi odmianami komunizmu” (s.2). Ten sam dystans poznawczy widoczny jest we fragmencie poświęconym postaci W. Lenina (s. 378).

Koncept totalitaryzmu miał i ma jednak tę zaletę, że właśnie zło nazywał złem, terror terrorem, a politykę odróżniał od propagandy. Tymczasem lektura pracy może czasem sprawiać wrażenie, że bolszewizm lat dwudziestych, roztopiony w tradycji millenarystycznej, był w gruncie rzeczy tylko czasem społecznych eksperymentów, żarliwych ideowych sporów, starciem „cynicznych pragmatyków” z „prawdziwymi komunistami”. Tymczasem Czecha już w 1919 roku stworzyła system obozów pracy przymusowej (w 1923 r. powstał słynny obóz na Wyspach Sołowieckich), w 1922 r. zmuszono do emigracji liczną grupę rosyjskich uczonych i ludzi kultury, w tym m. in. wspomnianego w rozprawie Mikołaja Bierdiajewa (słynny „statek filozofów”), rozpoczęto zakrojoną na szeroką skalę indoktrynację w edukacji. Z tej perspektywy „totalitarny eksperyment” nie zaczął się wraz dojściem do władzy Stalina i eliminacją opozycji w partii, ale korzeniami tkwił u narodzin bolszewizmu jako myśli i ruchu politycznego.

Na koniec tej części opinii pragnę zwrócić uwagę na obecne w rozprawie niektóre drobne usterki, niedomówienia i fragmenty domagające się dodatkowego komentarza.

Kiedy Autor zwraca uwagę na religijny wymiar idei komunizmu (s.9), zacząć by wypadało od przywołania prac Mikołaja Bierdiajewa (*Nowe średniowiecze...* ale także zupełnie pominiętego dzieła *Sens i źródła rosyjskiego komunizmu*, ta pierwsza jego praca została odnotowana dopiero na s. 94). Przy całym szacunku dla Marcina Kuli, to nie on powinien być tu przywołany jako pierwszy...

Czy sformułowane na s. 23 definicje: marksizmu, leninizmu, marksizmu-leninizmu, wreszcie bolszewizmu, spełniają kryteria rozłączności?

Wątpliwości budzi komentarz Autora dotyczący interpretacji cytatu z Hannah Arendt (s. 122). Czy rzeczywiście niemiecka badaczka zgodziłaby się z tezą, że „cała kultura europejska ma w sobie pierwiastek totalitarny?”. Tym bardziej, że kilka stron dalej sam J. Piekara poddaje w wątpliwość takie odczytanie słów autorki *Korzeni totalitaryzmu* (s.126).

Czy marksizm rzeczywiście „odrzucał racjonalizm”? (s. 46) i dalej „marksizm cechuje się ekskluzywnością i hermetycznością, nie dopuszczając głosów krytycznych w imię ocalenia spójności utopii” (s. 47). Rodzą się pytania: czy cały marksizm? czy tylko ten o bolszewickim rodowodzie?

Lenin już zaraz po wybuchu I wojny światowej zakwestionował klasyczną tezę marksizmu, że nie można przejść od kapitalizmu do socjalizmu „nie przebywszy uprzednio drogi rewolucji burżuazyjnej”. A nie dopiero w 1917 r. jak pisze Autor (s. 351).

Na s. 343 J. Piekara wymienił liderów II Międzynarodówki: Jerzego Plechanowa, Karola Kautsky'ego i Włodzimierza Lenina. A gdzie August Bebel, Victor Adler, Jean Jaurés, R. Luksemburg? Czy Lenina można rzeczywiście zaliczyć do tego grona?

Czy Lenin był już politycznie i ideologicznie ukształtowany w 1909 r., jak sugeruje komentarz Autora do jego wypowiedzi z tego roku? (s.379).

Rozbawiło mnie zdanie: „niestety, w twórczości Lenina z okresu sprzed 1917 r. przykładów takiego myślenia utopijnego znajdujemy naprawdę niewiele” (s. 408).

Jak należałoby interpretować słowa o ortodoksji J. Plechanowa (s. 353). Kto miał o tym rozstrzygać?

We fragmencie dotyczącym kultu Lenina, zabrakło mi choćby kilku zdań na temat roli J. Stalina w jego tworzeniu. Jak wiadomo to on stał za zakrojonymi na szeroką skalę już po 1924 r. działaniami mającymi na celu wprowadzenie instytucjonalnego kultu wodza rewolucji październikowej (s. 474).

W opinii na temat reformy szkolnictwa chodzi raczej o komunistów a nie socjalistów (s.477).

W zdaniu „przykładem tych działań jest oczywiście cała taktyka czystek stalinowskich, ale także choćby referat Breżniewa, po śmierci Stalina i wystąpienia Gorbaczowa z okresu pierestrojki”, pojawia się ewidentna pomyłka. Autor miał zapewne na myśli referat Nikity Chruszczowa (s. 472). Na s. 360 z kolei chodzi o „ruch robotniczy” a nie „ruch ludowy”.

Kilka przykładów usterek stylistycznych: „pochodnymi” zamiast „pochodzącymi” (s.49); „między innymi próbie odpowiedzi na taki problem służy ta i następna część rozprawy” (s. 67); „komparatystyka ideowa” może „komparatystyka idei”? (s. 29); „metoda totalitarna”? (s.35-36); „Łewycki, podobnie jak duża część tzw. historyków uprawiających metodę totalitarną”, (s. 419); „manicheizm narracyjny”? (s.378); „na przestrzeni pracy wykazałem wielokrotnie” (s. 616) „twardy ortodoks Engelsowski” (s. 408), to o Leninie.

Zastanowiłbym się nad sformułowaniem: „z wielkim trudem przychodzi mi pisanie zakończenia tej rozprawy. Dokonawszy analizy niemałej części dorobku utopijnego europejskiej kultury, muszę stwierdzić, że praca nad tym zagadnieniem zrodziła więcej pytań, niż dostarczyła odpowiedzi” (s.614).

Nie budzą mojego entuzjazmu także inne zdania z zakończenia: „przedstawienie projektu bolszewickiego jako rezultatu tak odległej temporalnie myśli reformistycznej i utopijnej jest unikalnym spojrzeniem na tematykę

społeczną w historii Związku Sowieckiego” (s.616) i „przeprowadzona przeze mnie analiza poprowadziła mnie dziwnymi, zaskakującymi nieco drogami. Wychodząc od pojęć teoretycznych, od zagadnienia utopianizmu uniwersalnego, prześledziłem historię cywilizacji europejskiej od jej początków, aż do XX w. (sic! -R.S.) patrząc na nią pod kątem obecnych w tradycji tematów utopijnych. Utopie były różne. Utopia jest zresztą pojęciem subiektywnym i to każdorazowo od interpretującego zależy, czy daną propozycję uzna za utopijną czy nie” (s.617). Czy w tym przypadku Autor sam nie wystawia się na krytykę z ducha relatywistyczną?

Pora na konkluzje. Zasygnalizowane wyżej uwagi krytyczne w żadnym wypadku nie mogą prowadzić do zakwestionowania wysokiej wartości recenzowanej rozprawy. Jej Autor sprostał wymaganiom jakie cech historyków stawia przed kandydatami na Doktora. Wykazał się umiejętnością konceptualizacji trudnej teoretyczno-metodologicznej problematyki, potrafił osadzić ją w szerokim kontekście interdyscyplinarnych studiów nad fenomenem bolszewizmu. Zdał z powodzeniem egzamin z umiejętności krytyki różnego typu źródeł. Na Jego korzyść świadczy także dobre odczytanie w literaturze przedmiotu i swobodne operowanie nią w narracji. Autor wychodząc od kategorii utopianizmu, starał się przedstawić z ducha totalitarny projekt urządzenia stosunków społecznych, któremu patronowali bolszewicy. Nawet jeśli nie wszystkie Jego uwagi okazały się przekonujące dla piszącego te słowa, to nie sposób nie zauważyć, że Doktorantowi udało się zaprezentować nowe możliwości interpretacyjne tkwiące w tej perspektywie badawczej.

Z tych też powodów, pozwalam sobie stwierdzić na zakończenie, że rozprawa p. Jędrzeja Piekary spełnia wymogi stawiane przed pracami doktorskimi i w pełni kwalifikuje jej Autora do dopuszczenia do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

W moim przekonaniu praca zasługuje na wyróżnienie.

